Dnia 31 stycznia l866

Narażam Cię na stratę dwudziestu groszy, a robię to z dwóch powodów. Naprzód, gdybym pisał franko, byłby to zbytek niepotrzebny dla przyszłego studenta, a po wtóre, choćbym go chciał zrobić, nie mógłbym, ponieważ jestem bez grosza.

Twój list (przeczytałem go, bo nie wiedziałem, że będzie taki) rozgniewał mnie z początku. Chciałem, krótko mówiąc, nawymyślać Ci. Szczególniej mnie rozgniewał ten Twój projekt zachowania mi moich pieniędzy. Do tej pory utrzymuję, że to była całkiem nieobmyślana troskliwość. Pomijając już to, że takie matkowanie, w jakie się tak młody jak Ty chłopiec względem starszego wiekiem ubiera, jest wcale niestosownym, powiem Ci nawet, że ten Twój ostatni projekt (mimo wszystkie szlachetne pobudki, które cenię) był wprost niedelikatny. Tak się postępuje tylko z głupcem albo z wariatem – a ja we własnym przynajmniej przekonaniu ani do jednego, ani do drugiego [się] nie piszę. Tyle wydam, ile wyrachuję, że mogę, a ręczę Ci, że mi jeszcze dosyć zostanie. Powiesz, że to mówię pod wpływem miłości własnej! Ależ ja się tego bynajmniej nie zapieram. Taż obrażona miłość własna dyktuje mi te słowa, jak Tobie te wszystkie gorycze, którymi tak ostatni list namazałeś. Nie mogę się jednak wstrzymać, ażeby nie odpowiedzieć Ci na kilka zarzutów. Przystępuję więc do pierwszego, co się tyczy bezsensowności Twoich listów.

Ten zarzut uczyniłem Ci pierwszy i miałem do tego wszelkie prawo, bo przedostatni list w samej rzeczy nie miał sensu, a przynajmniej nakreślony był bez planu, bez przewodniej myśli. Najlepszym tego dowodem jest, że go nie mogłem zrozumieć, co – jak sam wiesz zapewne – nie pochodziło z głębokości treści w nim zawartej. Obecnie żałować mi przychodzi, że podobne, jakkolwiek różnego cokolwiek rodzaju, zdanie muszę wypowiedzieć o ostatnim… Powiadasz, że ja udaję wesołość, a ja się Ciebie spytam, po co Ty udajesz jakieś smutki, których nie czujesz? Cały list ostatni to jedno kłamstwo – które może mimowolnie pełnisz, ale kłamstwo od góry do dołu. Inaczej wygląda prawdziwy smutek, a to tylko chorobliwy wrzask słów, od którego tylko jakiś przykry szum zostaje w uszach. Po co się uniewinniasz z kilku chwil wesołości – kiedy one właśnie były prawdą, były naturalnym stanem Twoim, a dzisiejszy niesmak i melancholia to może wpływ chwilowego złego humoru. Powiadasz, że to były chwile, a przypomnij sobie, jakeśmy się zawsze chichotali od rana do nocy, chociaż ja nie wyjeżdżałem nigdzie. A było tak ze dwa lata. Albo wtedy, albo teraz udawałeś, a na co ta obłuda? W chwili złej nie trzymasz języka, tylko odbijając bronią broń powiadasz, że bez sensu roję i piszę o swojej miłości do Sm. Naprzód, nie powiedziałam Ci nigdy słowa o żadnej miłości do p. Sm., a że mi się podoba, że czasem pomarzę o niej jak o poczciwej i zacnej kobiecie, to nie dowodzi, żebym się w niej kochał. – A choćby i tak, to

daj pokój i nie wyśmiewaj nic, co się tyczy uczucia. Ja się nie wyśmiewałem i nie wyśmiewam z Twojej miłości, owszem, zajmuje mnie jakby moja własna – a pewno by mi wyrazów nie zbrakło, gdybym ją chciał wyśmiewać. – Ale wierz mi, że to za drażliwa struna, żeby ją poruszać. To się za długo pamięta. To wreszcie może i na przyszłość szkodliwy wpływ wywrzeć, bo pomyśl, co by się z Tobą działo, gdyby ktoś to, co Ty za najświętsze uważasz, najgłębiej w serce chowasz – gdyby to ktoś nazwał głupotą. Nie wiem. Ty może nazwałbyś to przejrzeniem na świat.

Robię tu krótką wzmiankę o tym wszystkim, bo chcę, ażeby już raz skończyć podobnego rodzaju listy, które robią podobne wrażenie jak gorzkie a bezskuteczne lekarstwo. Bezskuteczne – poprawiam – bo ani mnie, ani Ciebie nie zmienią – mnie nawet i humor nie na zbyt długo psują – nazwij to lekkomyślnością – ja nazwę inaczej. Wreszcie nadmienię, że zupełnie źle zrozumiałeś moje wymagania co do wesołości w Twoich listach. Prosiłem o cokolwiek, o wiadomości brukowe, nowinki, wypadki, byle nie morały. Czyż tu trzeba udawać wesołość, ażeby dać prosty opis? Materiału zawsze mnóstwo, przy dobrych chęciach można by tomy napisać. Że nie zamieniłbym Twego położenia na moje, nadmieniałeś zupełnie zbytecznie – wiedziałem o tym jeszcze w sierpniu, zwłaszcza zaraz po egzaminach do Szkoły. Chcę jeszcze chwilę powiedzieć o wydatkach i sprawunkach moich. Piszesz, żeś posłał itd. —nie odebrałem nic a nic – Henryk mówił, że nic nie ma, nic mu nie dali. Co się tyczy method, cygarniczek itp., kup z łaski swojej wszystko tak, jak Cię już prosiłem. Robię to z namysłem. Jeżeli jednak brak czasu nie pozwalałby Ci się tym zająć, oddaj ojcu mojemu pieniądze, a ręczę, że ten z chęcią wszystko zrobi. Dodaję naturalnie, że cygarniczka ma to być „narzędzie do kładzenia jednego końca w usta, a w drugi koniec cygara i następnie przepuszczania dymu”. Dlatego nie opisywałem jej zwnętrza, bo sądziłem, że wyraz „trzcinowa” dostatecznie przedmiot objaśni. – Rękawiczki życzyłem sobie mieć koloru lapis (jasnopopielate), a potrzebne mi są koniecznie, bo mam jedną tylko parę dziurawych – (drugą zgubiłem).

Łącki zrobił bardzo poczciwie, że poznał dla Ciebie p. H. – jakkolwiek to, co o niej powiedział, wiedziałem od dwóch łat i Ty zapewne —to jeszcze nic nie dowodzi, a przynajmniej bardzo mało. Próżność jest matą wadą, nawet często wadą do twarzy dla ładnej panienki.

Tylko ta zająkliwość to bieda. Nie wiem, dlaczego osób jąkających się nie cierpię. Wymowę (byle nie zanadto) ceniłbym bardzo w swojej żonie. Zdziwiłem się niepomału nad skutkami, jakie wywarły słowa Bronka na Ciebie. Nie wiem, co się stanie, jeżeli się znajdziecie razem. Zdaje mi się, że tak łatwo jest w takim razie panować nad sobą, że nie

przypuszczam, abyś zupełnie stracił głowę.

Odeszlij już z łaski swojej te sprawunki, bo czekam ich razem z Twoim listem (opisowym) niecierpliwie. – Z panną Heleną zobaczysz się zapewne niedługo, przynajmniej ja tak myślę. Nie widzę żadnych dotychczas powodów, dla których miałbyś zwyciężać i poskramiać swoje uczucia, byłyby nawet głupstwem z pewnego względu takie turnieje. Ubawiła mnie małomówność Łąckiego – zdaje się, że w takim razie wolałbyś moje rozwlekłe i drobiazgowe opisy.

Że panna H. się Łąckiemu nie podobała, to dla Ciebie lepiej.

Kup także z łaski swojej do tych wszystkich zbytków paczkę piór gęsich, bo nie mam czym pisać – także tytuniu z funt 1, bo już nic nie mam, a zapewne nieprędko potem kupię.

Bywaj zdrów, kłaniaj się ode mnie w domu i pójdź tam z łaski swojej zaraz. Piszę także na pocztę do domu. Pytań z matematyki gwałtem mi potrzeba. Kłaniaj się znajomym. Bywaj zdrów. Dziękuję za staranie się o analizę, przykro mi, że tyle czasu dla mnie marnujesz, a jeszcze przykrzej, że nie mogę się odwdzięczyć podobną grzecznością. –

H.S.